ECHO z AFRYKI



Uczymy się prasowania.

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

ROK XLVII — Nr. 2 LUTY 1939

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klaweriańskiej w **Rzymie**, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klaweriańskiej:

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie). — **Wilno,** ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa,** aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów,** p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — **Kielce,** p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko,** ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów** Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — **Łowicz,** p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 701.217

† Memento za Zmarłych.

†

J. Em. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski,

Arcybiskup-metropolita warszawski,

zmarł 30 grudnia 1938.

Najdostojniejszy Purpurat darzył od wielu lat Sodalicję św. Piotra Klawera wielce cenną i łaskawą przychylnością. Interesował się też sprawą beatifikacji Służebnicy Bożej Marii Teresy Ledóchowskiej, którą znał osobiście i cenił.

R. I. P.

Ks. Proboszcz Teodor Winkler. — Julia Laba. — Agnieszka Baldy. — Konstancja Zając. — Antonina Berrent. — Katarz. Schwarzman. — Stanisława Gawrońska. — Maria Margasińska. — Franciszka Piotrowska. — Maria Dworakowska. — Franciszka Kozieł. — Bronisława Kania. — Juliusz Gizowski. — Wanda Czechowska. —

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!



„Powtarzam jeszcze raz, że łaska Boża podobna jest często w swoim działaniu do słońca, które kolejno oświeca wszystkie pięć części świata, i ja, papież, oświadczam, że obecnie przyszła kolej na Afrykę.“

Pius XI do ks. arcybiskupa Lemaître, prymasa Afryki.

I 39 - 8.2

Szczęśliwsza niż niejeden milioner

Ks. bisk. Julien - ze Zgrom. Ojców Białych, wik. apost. Nyassa.

Wasza hojna wspaniałomyślność pozwoli nam znowu zrobić sporo dobrego, uszczęśliwić wielu, ocalić dużo dusz, które uradują Serce Jezusowe. „Pragnę dusz, które giną", mówi Zbawiciel. Kto Mu je da? Oto dobrodzieje Sodalicji św. Piotra Klawera odpowiadają na Jego wołanie przez swe ofiary, składane na msze św., na chrzty, na katechistów, na trędowatych itd. Czyż więc Serce Jezusowe mogłoby odmówić czegokolwiek takim duszom miłosiernym? Pełnicie dzieło apostolskie, drodzy dobrodzieje — toteż otrzymacie nagrodę apostołów.

Każdy nowy *katechista* to 300—400 dusz zdobytych dla Boga dzięki jego ewangelizacji. Tysiące pogan wygląda z upragnieniem katechisty, a raczej dobrodzieja, który go im dostarczy. *Stypendia Mszalne*, przesyłane moim misjonarzom, idą także na ratunek dusz. *Ofiar na chrzest* bardzo nam też potrzeba. Listy kandydatów są bardzo długie. Zanim maleńki chrześniak potrafi modlić się za swego chrzestnego, wyręcza go w tym gorliwie Ojciec misjonarz. A nasi biedni *trędowaci* te cierpiące członki Zbawiciela, a zarazem Jego najlepsi przyjaciele... Z jaką wdzięcznością przyjmują oni drobne przysmaki, jakie z łaski Sodalicji możemy im ofiarować. Kilka dni temu, gdy byłem w Mua głównym naszym schronisku, przyszła do mnie Matka Przełożona taka rozpromieniona, jak gdyby była przed chwilą otrzymała jaki skarb. Opatrzność zesłała jej pięciu nowych trędowatych naraz! „Jeszcze pięciu, rzekła, a będziemy mieć setkę!" Żaden milioner pewnie nie był tak uszczęśliwiony, gdy doszedł do miliona. Widziałem tych pięciu biedaków, jak szli za Siostrą, swoją „mamą", która ich prowadziła do schroniska trędowatych, aby ich tam umieścić i pielęgnować. Oprócz 95 internistów bohaterskie nasze zakonnice mają pod swą opieką jeszcze wielu innych chorych, których odwiedzają po domach albo też opatrują w schronisku. Ci kochani nasi trędowaci mają wielki głos u tronu Bożego. Kto zdobędzie sobie ich przyjaźń, nie będzie tego żałował!

Więc jeszcze raz najszczersze dzięki! Będziemy się nadal gorąco modlić za dobrodziejów, którym zawdzięczamy możność czynienia dobrze czarnym mieszkańcom Afryki. Nasze potrzeby są niemałe. Tyle dusz chętnie by nam się oddało, gdybyśmy posiadali dostateczne fundusze, by się nimi zająć. Z całego serca więc — misjonarze i neofici —

prosimy Boga: „Błogosław, Panie, naszym dobrodziejom — błogosław także na majątku. Wtedy będą zdolni do nowych ofiar, a te pomogą zdobyć dla Ciebie całe zastępy dusz, które Cię będą kochały i chwaliły tu i w wieczności.“

Liczymy na wasze modlitwy

List Siostry Marceliny Marii, misjonarki od Zjednoczenia Najśw. Serc.

Zakonnice misjonarki od Zjednoczenia osiedliły się najpierw w Dschang. Było to w r. 1931. Dwa lata później otworzyły nową placówkę w Banka. Z czasem zakłady Sióstr rozwinęły się do tego stopnia, że zabudowania okazały się za ciasne i trzeba było pomyśleć o postawieniu nowych. Za kilka miesięcy będzie gotowy duży budynek z obszernymi klasami i sypialniami. Wielka to radość dla nas, bo nasze małe internistki śpią w bardzo ciasnych izbach.

Posiadamy obecnie:

a) szkołę o trzech klasach — liczba uczniów 145;

b) sierociniec mieszczący 27 dzieci od 2—13 lat;

c) pracownię, w której 36 dorosłych dziewcząt uczy się przed zamęściem szycia i trykotarstwa. Dla tych, które tylko rok u nas zostają, szycie jest pracą bardzo trudną. Ręce przyzwyczajone do twardej łopaty i motyki nie łatwo się uczą posługiwać się igłą. Kilka jednak nabyło wielkiej wprawy i zręczności. Niektóre, przebywające tu już cztery lata, szyją teraz szaty kościelne, haftują kapy, welony, obrusy na ołtarz. Gubernator Yaunde, zwiedzając nasz zakład, stwierdził z zadowoleniem, że dźwigamy na wyższy poziom kobietę, która u Murzynów uważana jest za niewolnicę i jako taka bywa też traktowana.

Dla braku miejsca, a także i dla braku funduszów, musiałyśmy zwinąć żłóbek. Naszych kochanych malców powierzyłyśmy Siostrom w Dschang, które mogą mieć codziennie świeże mleko. W miejsce żłóbka nasunęła nam Opatrzność inne zbożne zajęcie. Codziennie przychodzi do nas około 50 chorych. Dajemy im lekarstwa i opatrunki, jakich im potrzeba, stan niektórych jednak jest ciężki. Krzepimy ich na ciele i na duchu i nieraz mamy tę pociechę, że któryś z tych biedaków daje się zdobyć dla Chrystusa i przyjmuje chrzest na łożu śmierci.

Do wspomnianych już zadań i prac naszych trzeba dodać jeszcze kursy dla narzeczonych. Mamy tu obecnie 60 dziewcząt, uczymy je prawd wiary i nieco szycia. Po zda-

niu egzaminu otrzymują chrzest i przystępują do pierwszej komunii św. Pozostają tu przez sześć miesięcy, praktykując gorliwie, po czym następuje ślub i młode oblubienice opuszczają misję, aby założyć własne chrześcijańskie ognisko.

Koszta takich kursów i w ogóle wszelkich naszych imprez pokrywamy same, jedyną pomocą jest dochód z wełnianych ubrań, wyrabianych przez nasze dzieci i sprzedawanych na rzecz misji.

Matka Boska z Lourdes, której wystawiłyśmy piękną grotę, dostarcza nam miłościwie dziatek, wyrwanych ze środowiska pogańskiego, abyśmy je wychowały dla jej Syna. A my chodzimy na połów tych duszyczek, nie dając się niczym zastraszyć. Jak to się odbywa, opowiem.

Naczelnicy wsi uważają sobie za zaszczyt, gdy Siostry do nich napiszą lub ich odwiedzą. Nie mogą wtedy odmówić nam tego, o co prosimy. Rzadki to bardzo wypadek, byśmy odeszły z niczym... Właśnie przed tygodniem podjęłyśmy znów taką wyprawę. W piękny słoneczny dzień ustawiłyśmy w szeregu wszystkie nasze dzieci i z głośnym śpiewem ruszyłyśmy na wieś. Przybywszy do naczelnika pozdrawiamy go i bez ogródki przedstawiamy mu naszą prośbę: „Potrzebujemy dzieci do naszej szkoły; nie odejdziemy stąd, póki nie otrzymamy dwóch dziewczynek.“ Czoło naczelnika zasępia się.

Namyśla się chwilę, wreszcie odpowiada: „Mam tylko chłopców, dziewczynki są jeszcze za małe, potrzebują jeszcze matki“. Taka bywa zwykle pierwsza wymówka; jesteśmy już przyzwyczajone do tego i nie zniechęcamy się bynajmniej. Po dłuższym naleganiu naczelnik oddaje nam ostatecznie 10-letnią



Będą z nich dzielne gospodynie, gdy założą własne chrześcijańskie ogniska.

Porządnie uprać bieliznę — to także sztuka.



dziewczynkę, która już nie ma matki. Twarzyczka dziecka rozpromienia się na nasz widok. Bez najmniejszego wahania przyłącza się do nas — małe towarzyszki zaraz się nią serdecznie zajmują. Druga dziewczynka ma 8 czy 9 lat. Matka płacze, widząc, że jej chcą zabrać córkę. Potrzeba dopiero wyraźnego rozkazu naczelnika, by dojść do porozumienia. Dziś obie dziewczynki są w misji szczęśliwe i zadowolone — owa matka sama jest rada, że widzi córkę w tak dobrym ręku. A dla nas oznacza to wyrwanie dwóch dusz z łona zepsutego środowiska pogańskiego...

Tym oto sposobem powiększamy naszą dzieciarnię z roku na rok... Dziękujemy Bogu za tę łaskę, że nas raczył powołać do pracy nad naszymi czarnymi bliźnimi i liczymy na wasze modlitwy. One pomogą nam spełnić to wszystko, czego Zbawiciel ma prawo spodziewać się po nas.

OREMUS — MÓDLMY SIĘ! Znane to słowa. Tyle razy słyszeliśmy je od ołtarza. Chodzi tylko o to, czy słowa te wniknęły nam w duszę tak naprawdę, czyśmy je głęboko odczuli w sercu, czy stały się one dla nas przeżyciem. Rozwój Kościoła tak bardzo zależy od naszej modlitwy albo raczej od naszego ducha modlitwy. I to nie tylko rozwój Kościoła w naszej ojczyźnie, ale tak samo rozwój Kościoła na misjach. Boć przecież jeden jest tylko Kościół katolicki na świecie. Pień Kościoła, narody katolickie z dziada i pradziada, jak i nowopuszczające pędy, kwitnące gałęzie misji, tworzą jeden jedyny organizm, jedno żywe ciało, przez które od bieguna do bieguna płynie życiodajna siła naszej modlitwy.

To też módlmy się nie za nas samych tylko i za naszych najbliższych. Módlmy się za wszystkich! Módlmy się co dzień za misje!

To na wędkę, to siecią

O. Anioł od św. Teresy, z Zakonu OO. Trynitarzy, Madagaskar.

Za przykładem Apostołów misjonarz musi być rybakiem, i to rybakiem, łowiącym dusze raz na wędkę to znowu siecią, zależnie od okoliczności.

W takich okolicach, gdzie noga misjonarza jeszcze nie stąpiła, bywają pierwsze kroki zazwyczaj dość trudne; tam można łowić tylko na wędkę. Ale i tam, gdzie ruch nawróceniowy jest silny, a ogólny zapał wzrasta w miarę zwiększania się liczby nawróceń, i tam nie można zaniedbywać pracy nad nawróceniem jednostek, ponieważ w ten sposób najlepiej można zabezpieczyć to, co już osiągnięto, i przygotować nowe zdobycze.

W naszej misji, obejmującej obszar ogromny ale rzadko zaludniony, nie ma takiego ruchu masowego, którego zewnętrznym wyrazem jest tłumny udział wiernych we wspaniałych uroczystościach kościelnych, to też my, częściej niż inni, musimy zarzucać wędkę na pojedyńcze dusze. A wygląda to tak :

Od wsi do wsi, od chaty do chaty, idzie powoli misjonarz. Kiedy się znajdzie w gronie jakiejś rodziny, siada nasamprzód na macie rozesłanej na ziemi i pozdrawia wszystkich według miejscowego zwyczaju. Następnie wdaje się w rozmowę, a w ciągu rozmowy rzuca tu i ówdzie słówko o dobroci P. Boga i o konieczności służenia Jemu, to o potrzebie zbawienia duszy, to wreszcie o piękności Kościoła katolickiego. Ze sposobu zachowania się słuchaczy i z ich odpowiedzi orientuje się natychmiast, czy jego słowo padło na dobrą glebę, czy nie. Jeżeli wrażenie jest dodatnie, zaprasza misjonarz wszystkich, ażeby w razie jakiejś potrzeby śmiało przychodzili po radę do Ojców, zachęca ich, ażeby nazajutrz przyszli na mszę św., a tylko w nadzwyczajnym wypadku namawia ich od razu do nawrócenia się. Najczęściej jednak trzeba naprzód rozpraszać wątpliwości wahających się, przynaglać ociągających się i pouczać nieświadomych. Takie odwiedziny pojedyńczych rodzin, połączone z drobnymi przysługami i przyjacielską pogawędką, przynoszą zawsze jak najlepsze skutki. Nazajutrz kościółek jest zwykle przepełniony, a wśród obecnych można zauważyć wielu takich, co pierwszy raz w życiu wysłuchali mszy św. i nauki katechetycznej. Niektórzy przypatrują się ciekawie, jak misjonarz rozdziela między katolików rozmaite obowiązki i zajęcia, a czasem trafi się

nawet taki, co krótko a węzłowato oświadcza, że katolicy muszą go przyjąć do swego grona i uważać go za swojego.

Doskonałą sposobność do odwiedzenia jednej i drugiej rodziny nastręcza zaopatrywanie chorych, zwłaszcza tych z dalszych wiosek. Misjonarz spotyka się wtedy z ludźmi, z którymi w innych okolicznościach nigdy by się może nie zetknął, i ma okazję wtrącić w rozmowę słowo zachęty do zaznajomienia ich z religią katolicką. W ten sposób, przy pomocy łaski Bożej, wiele już rodzin poszło za radą misjonarza i pomnożyło szeregi nawróconych. Najtrudniej jest pozyskać jedną rodzinę, gdy się jednakże pozyska pierwszą, to za nią idzie już łatwo druga, trzecia itd., ponieważ dobry przykład pociąga krewnych, przyjaciół i znajomych. Łowienie wędką przygotowuje w ten sposób połów w sieć.

Czasem znowu jakiś chory poganin z zapadłej wioszczyny prosi o pastylkę chininy albo aspiryny lub też o parę kropel święconej wody, o której cudownej skuteczności dużo się nasłuchał. Otrzymany dar usposabia go życzliwie i toruje drogę łasce. Kiedy indziej sprowadza misjonarza do wahających się jeszcze rodziców gorliwe dziecko. „Ojcze — prosi — odwiedź ich, oni czekają na ciebie. Dawno już mówili, że zostaną katolikami, skoro tylko ty do nich zaglądniesz.“ Jaka to śliczna biała duszyczka u tego czarnego dziecka!

Najczęściej jednak daje znać o dobrym usposobieniu jakiegoś poganina katechista albo jeden ze starszych wiernych. Wtedy wizyta misjonarza uzupełnia tylko działanie łaski. Pewnego razu znowu zdarzyło się, że jeden z pogan złożył ofiarę na jakieś katolickie dzieło. Misjonarz skorzystał oczywiście ze sposobności i odwiedził go, ażeby mu podziękować. Łaska zrobiła już resztę.

O ile w jakiejś wiosce mieszka znaczniejsza grupa katolików, a warunki i czas na to pozwalają, odwiedzają misjonarze wszystkie chaty za porządkiem według z góry ułożonego programu. W czasie takiej wizyty zaraz po pozdrowieniu obecnych następuje pieśń, po niej modlitwa, a po modlitwie przemowa misjonarza. Po przemowie misjonarza gospodarz musi się oświadczyć tak albo inaczej, a stosownie do jego oświadczenia misjonarz, katechista i obecni wierni przedstawiają mu powody, dla których powinien przyjąć prawdziwą wiarę.

Prócz takich odwiedzin przewidzianych zdarzają się też odwiedziny okolicznościowe. Raz n. p. przechodziłem

przez pewną pogańską wieś bez zamiaru zatrzymywania się. Nagle, ni stąd ni z owąd, ugodził mnie ktoś w rękę kamieniem. Moi towarzysze, oburzeni, zaczęli szukać winowajcy. Okazało się, że to jakiś chłopak rzucił kamieniem za kurą, a trafił we mnie. Strapieni rodzice zbliżyli się nieśmiało i zaczęli się usprawiedliwiać. Zapewniłem ich, że puściłem wszystko w niepamięć i na znak zgody wstąpiłem do ich chaty. Tak ich tym krokiem ująłem, że przyrzekli się nawrócić.

Innym razem szedłem znowu przez pewną pogańską wieś, a ponieważ byłem bardzo spragniony, poprosiłem o odrobinę wody. Mieszkańcy podali mi zamiast wody mleka i w żaden sposób nie chcieli przyjąć za nie wynagrodzenia, mówiąc, że to dla nich jest wielkim zaszczytem wyświadczyć misjonarzowi małą przysługę. Nawiązując do okoliczności, opowiedziałem im, jaką to nagrodę obiecał Pan Jezus za kubek wody podany spragnionemu. Widocznie, że przez moje usta przemówiła do nich łaska Boża, ponieważ szli za mną duży kawał drogi i słuchali moich słów z wielkim zainteresowaniem.

Niespodziewany deszcz, chwilowe zasłabnięcie, uszkodzenie pakunku i t. p. drobnostki są niekiedy tą kroplą, która powoduje przelanie naczynia łask Bożych.

„Żal mi tego ludu!”

Mam do was znowu wielką prośbę: Czy nie zechcielibyście wydrukować nam „Homilii“ ks. Goffinée w przekładzie na język zuluski? Byłby to dalszy, niezmiernie ważny podrecznik misyjny dla katechistów, nieoceniony zwłaszcza tam, gdzie kapłan w niedzielę przybyć nie może i gmina zbiera się sama. Książka ta zawiera przecież epistoły i ewangelie na wszystkie niedziele i święta i daje w nawiązaniu do roku kościelnego objaśnienie całej dogmatyki, etyki i nauki o łasce. Myślę, że o ile odpowiecie przychylnie, tekst byłby gotowy za rok.

„Żal mi tego ludu“, bo daleką ma drogę przed sobą i potrzebuje tak bardzo wzmacniającego chleba chrześcijańskiej nauki! Niechże i wasze serca żal ten podzielą, a Bóg niechaj wam i waszym współpracownikom i dobrodziejom tę apostolską działalność wynagrodzi tysiąckrotnie, przede wszystkim zbawieniem w wieczności.

Ks. bisk. A. Fleischer, Wik. apost. z Mariannhill.

Zważywszy błogosławione skutki, jakie przekład „Homilii“ ks. Goffinée może przynieść Zulusom i licząc na ochoczą ofiarność rozumiejących znaczenie tej sprawy dobrodziejów, Sodalicja przychyliła się do prośby ks. Biskupa.

„Żal mi tego ludu“!

Kto przyczyni się do pokrycia kosztów druku tej sporej księgi i okaże miłosierdzie, aby sam kiedyś miłosierdzia dostąpił?



„Elektryczną“ kolejką wozimy kamienie.

„Echo za Echo“

Odpowiedź O. Stanisława Siemieńskiego za „Echo“ z Polski.

Najserdeczniej dziękuję za artykulik umieszczony w czerwcowym numerze Echa.

Bóg zapłać również za pomoc w budowie domu dla Sióstr w Katondwe. Aby czytelnicy i dobrodzieje widzieli, że nie na próżno prosimy o pomoc, niech załączone nowe fotografie świadczą, ileśmy już zbudowali od końca kwietnia. Mimo że żadnych funduszów nie było, ufaliśmy w Opatrzność Bożą i wstawiennictwo Matki Teresy Ledóchowskiej i wielkie serce rodaków.

Rozległ się stuk kilofów, nawoływania Czarnych, komenda Brata Leona Kodrzyńskiego... głaz za głazem znikał z powierzchni i jak tylko konieczny plac został uregulowany, zaraz zaczęto fundamenty... Wyglądały jak plac tenisowy...

Przyjeżdża Ojciec Prefekt Apostolski i wierzyć nie chce, że tak prędko skończono tę tak trudną pracę. W środę po Zielonych Świętach nastąpiło uroczyste poświęcenie fundamentów i pierwszego kamienia na fundamentach... Ledwie dokonano poświęcenia, a tu mury zaczęły róść w oczach. Dziesięciu Czarnych muruje, dziewczęta i chłopcy noszą cegłę z daleka, na głowach. Inny pułk cieśli przygotowuje budulec... to wielkie drzewa zwane *mipani*, które pilny i zapobiegliwy Brat Bulak zwozi swymi wołami

Na lewo kościół Przenajśw. Trójcy — na prawo fundamenty nowego domu.



Mury rosną w oczach.



z odległości sześciu kilometrów... I tak dzień za dniem, a budowa idzie w górę... w górę...

Bóg zapłać — i znowu niech wszyscy krzykną wielkim echem, a my znowu odpowiemy echem z Katondwe...

Zbłąkany w afrykańskiej puszczy

(Ciąg dalszy.)

O. Henryk Baurmann, Ojciec Biały z Irambo, Tukuyu.

PIERWSZA NOC W NIEZNANYM LESIE.

Zapadła czarna noc, a z nią nastał przejmujący chłód. Ponieważ moje ubranie było zupełnie mokre, drżałem z zimna na całym ciele i nie mogłem temu tutaj, w sercu afrykańskiej puszczy, w żaden sposób zaradzić. Wobec tego że dalej po ciemku iść nie mogłem, byłem zmuszony pomyśleć o noclegu. Gdy sobie uświadomiłem, że mam nocować w głuchej puszczy, na deszczu i chłodzie, otoczony dzikimi zwierzętami, owładnęło mną dziwne uczucie. Ale ponieważ nie było innego wyjścia, położyłem się na przemokłej od deszczu ziemi, poleciłem się opiece Boga i Jego św. Aniołów i starałem się bodaj trochę zasnąć. Jak tu jednak można było marzyć o śnie w mokrym ubraniu i na mokrej ziemi, podczas gdy deszcz mżył dalej bez przerwy! Zamykałem przemocą oczy, aby sprowadzić sen, ale wszystko na próżno. Do moich uszu dochodziły rozmaite głosy: to wycie hien, to tętent przebiegających słoni, to niesamowite parskanie bawołów. Zresztą, prawdę mówiąc, sam sobie nie zdawałem jasno sprawy, czy to były rzeczywiście głosy dzikich zwierząt, czy też tylko twory mojej podnieconej wyobraźni. W ciągu ciemnej nocy budziłem się raz po raz z takiego półsnu i podnosiłem głowę, nadsłuchując naokoło, jednakże ani raz nie złowiłem w pobliżu żadnego podejrzanego szmeru. Jedynie z dala słychać było gwar ptactwa. Dziękowałem więc Bogu za opiekę i kładłem się

na nowo. O zdrowym, pokrzepiającym śnie nie było jednak mowy. To też skoro tylko zaczęło dnieć i można było rozpoznać otaczające przedmioty, ruszyłem znowu w drogę z tym postanowieniem, że dzisiaj muszę wreszcie znaleźć jakieś wyjście. Najbardziej dokuczała mi myśl, ile tam w Gua musieli się natrapić bracia, kiedy wczoraj na noc nie zdążyłem przybyć na misję.

CIĄGLE NAPRZÓD I NAPRZÓD !

Otrząsnąwszy się z wilgoci i chłodu, maszerowałem rześko naprzód, nie zdając sobie nawet sprawy, w jakim idę kierunku. Ranek bowiem wstał pochmurny i przez cały dzień słońce ani na chwilę się nie pokazało, pozbawiając mnie w ten sposób możliwości jakiejkolwiek orientacji. Po kilku godzinach marszu dotarłem do dużego potoka. Ponieważ po wczorajszym deszczu i po nocy spędzonej na mokrej ziemi, byłem cały zabłocony, skorzystałem ze sposobności, ażeby się trochę obmyć. Ściągnąłem też buty i skarpetki. Skarpetki wyprałem i przewiesiłem przez ramię, ażeby wyschły, a buty wziąłem do ręki i poszedłem dalej. Przedzierałem się przez gąszcze, brodziłem po mokradłach, z trudem torowałem sobie drogę przez wysokie trawy i przeciskałem się między olbrzymimi drzewami i ani się spostrzegłem, że pogubiłem skarpetki. Była to strata bardzo dotkliwa. Ponieważ jednak z góry można było przewidzieć, że wszelkie poszukiwania będą daremne, przebolałem stratę i wciągnąwszy buty bez skarpetek parłem wciąż naprzód. Trzymałem się teraz biegu potoka w tym przekonaniu, że przecież gdzieś w pobliżu wody muszą być ludzie. Potok tym czasem wił się przez las w nie-



Dzikie bawoły pasą się spokojnie wśród kwitnących konopi.

zliczonych skrętach, a często przepływał przez takie gęstwiny, że przejście wydawało się zgoła niemożliwe. Ale mnie nic nie zdołało powstrzymać, ponieważ koniecznie chciałem dotrzeć do ludzi. Nawet o głodzie na pewien czas zapomniałem. Dopiero pod wieczór, kiedy po całodziennym marszu przekonałem się, że ani ścieżki nie znalazłem, ani żywej duszy nie spotkałem, odezwał się i głód. W ciągu dnia próbowałem od czasu do czasu wołać w lesie, ale głos, ochrypły wskutek pragnienia, ginął bez echa.

U KRESU SIŁ, A BEZ ISKRY NADZIEI.

Co się teraz ze mną stanie? Czy mam tak marnie zginąć w puszczy? Czy Pan Bóg chce, ażebym umarł z głodu, czy też mam się stać łupem dzikich zwierząt, których tu w puszczy nie brak? Podczas całodziennej wędrówki widziałem przecież dosyć śladów rozmaitych czworonożnych rozbójników. Takie i tym podobne myśli tłukły się niespokojnie po mej głowie. W tej wewnętrznej rozterce złożyłem ponownie w ofierze P. Bogu moje życie, niemniej jednak odczuwałem pewien smutek na myśl, że moja krótka działalność misjonarska ma się skończyć tak niefortunnie. Jakiś niewypowiedziany ciężar spadł na mą duszę i tak ją opanował, że jedynie przy pomocy gorącej modlitwy byłem w stanie utrzymać jaką taką równowagę ducha.

I ZNOWU NOC. ODWAGI! — NIE JESTEM SAM.

Po raz drugi musiałem myśleć o przygotowaniu sobie noclegu w odludnej puszczy. Niejaką pociechę sprawiała mi myśl, że dzisiaj przynajmniej deszcz nie pada i wskutek tego ziemia będzie suchsza, niż wczoraj. Należało by się zatem spodziewać, że tej nocy lepiej wypocznę. Ponieważ zaś w ciągu dnia nie spotkałem żadnego grubszego zwierza, miałem uzasadnioną nadzieję, że i drugą noc przepędzę bezpiecznie pod opieką Bożą. Teraz dopiero przekonałem się osobiście, jak pocieszającą jest nauka o Aniołach Stróżach, gdy się człowiek znajdzie w niebezpiecznym położeniu. Wyszukałem sobie otwarte miejsce, z którego roztaczał się nieco szerszy widok, i położyłem się na ziemi. Ponieważ byłem ogromnie wyczerpany, zasnąłem prawie momentalnie. Nie był to wprawdzie sen całkiem spokojny, niemniej jednak wpłynął korzystnie na moje siły. W nocy budziłem się kilka razy i bacznie nadstawiałem ucha, czy nie zauważę jakiego niepokojącego szelestu, lecz głębokiej ciszy nie mąciło nic prócz szemrania potoka, płynącego w odległości jakich 50 m. Nad ranem zbudziłem się rześki i wypoczęty i z nadzieją w Bogu rozpocząłem trzeci dzień

wędrówki. Niebo było, podobnie jak wczoraj, pochmurne, deszcz jednak nie padał. Pierwsze kroki skierowałem ku potokowi, ażeby się obmyć. Na brzegu zdjąłem buty i wymoczyłem zbolałe i pokaleczone nogi w wodzie, a następnie poodrywałem rękawy od koszuli i porobiłem z nich onucki, ażeby bodaj trochę zabezpieczyć powstałe z obtarcia rany przed zabłoceniem.

W czasie tego opatrunku moje myśli cofnęły się hen wstecz, w lata młodociane. Przypomniałem sobie, z jaką ja to rozkoszą biegałem ongiś po lesie, jak głęboko przemawiała do mej duszy niezmącona cisza tej naturalnej świątyni. Nie przypuszczałem nawet wtedy, że w lesie jest też i groza, która i najodważniejszemu mężczyźnie może się dać dobrze we znaki. Gdybyż się przynajmniej las trochę przerzedził, ażebym się mógł zorientować w położeniu, albo gdybym spotkał jakieś drzewo wyższe od innych, ażeby się z niego rozglądnąć po okolicy! A tu nic i nic.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Może to właśnie dla Ciebie?!



Każdy, komu leży na sercu powodzenie dobrej sprawy, a przede wszystkim rozwój misji, ten pragnie gorąco pomagać misjonarzom i dostarczać im środków materialnych, ułatwiających im spełnianie ich świętej misji apostolskiej, ażeby w ten sposób otworzyć jak największej liczbie pogan drogę do nieba.

Wśród tych ofiarnych dusz są jednak osoby, którym jakiś wewnętrzny głos nieustannie szepce, że Bóg żąda od nich nie tylko ofiary z grosza, ale wzywa je, ażeby się same poświęciły raz na zawsze na służbę misji. Takie osoby muszą w pierwszym rzędzie znaleźć odpowiedź na pytanie: gdzie i jak mają sobą pokierować, ażeby się nie sprzeniewierzyć powołaniu i urzeczywistnić najgorętsze pragnienie serca.

Pomoże im w tym bardzo książeczka: POWOŁANIE MISJONARKI-POMOCNICY. Książeczka ta — napisana przez Założycielkę Sodalicji — w sposób zwięzły i przejrzysty podaje cechy charakterystyczne powołania misjonarki pomocnicy, ofiary, jakich ono wymaga, i korzyści, jakie przynosi. Jest wprost nieoceniona przy wyborze drogi. Przeczytanie tej książeczki może zadecydować o całym życiu. — (Sprowadzić ją można z którejkolwiek filii Sodalicji za cenę 50 gr., 10 cts.)

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.

KRONIKA SODALICJI KLAWERIAŃSKIEJ

KRAKÓW. Dnia **7 października, 4 listopada** i **2 grudnia** jako w pierwsze piątki miesiąca, odprawiono mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Pijarów. Nauki na tych nabożeństwach wygłosił Przew. O. Bonawentura, zachęcając w miesiącu październiku, poświęconym czci Najśw. Panny do odmawiania Różańca św. i do ofiarowywania go za nawrócenie Murzynków w pogańskiej Afryce. Ucieszymy tym Serce Najśw. Panny, pragnące, by Królestwo Chrystusa rozszerzyło się po całym świecie, — a sobie zjednamy Jej pomoc i w życiu, i po śmierci. W listopadzie zwrócił się Czcigodny kaznodzieja z gorącym apelem do gorliwej modlitwy i ofiary na korzyść misji afrykańskich w intencji dusz zmarłych, potrzebujących naszej pomocy. W grudniu przypomniał pobożnym słuchaczom tak zwaną „wielką obietnicę 9 pierwszych piątków, daną św. Marii Małgorzacie przez P. Jezusa, nawołując do gorącej ufnej modlitwy, by i w pogańskiej Afryce wszyscy biedni Murzyni mogli jak najprędzej korzystać z tego nadmiaru miłosierdzia Boskiego Serca.

Dnia **16 października** — w tygodniu Miłosierdzia — odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu także w kościele OO. Pijarów. Niestrudzony Kaznodzieja O. Bonawentura, przedstawiając w gorących słowach znaczenie miłosierdzia chrześcijańskiego, zachęcał do podwojenia datków, aby można było i na biednych naszych odłożyć, i na misje afrykańskie przesłać pomoc pieniężną.

Dnia **6 listopada** odbyło się zebranie zelatorskie w sali Związku Młodzieży Przemysł. i Rękodzieln. Przemówienie wygłosił zawsze oddany i gorliwy Przew. O. Bonawentura ze Zgrom. OO. Pijarów. Witając obecnych Dobroczyńców misji imieniem Sodalicji Klawerjańskiej, zachęcał do dalszego i coraz gorliwszego wspierania misji afrykańskich, mimo że słowo: „misje" wydaje się niejednemu czymś nieaktualnym w obecnych czasach. Rzeczywiście, gdybyśmy brali rzecz z punktu widzenia czysto materialnego, nic by nas nie powinni obchodzić Murzyni, mieszkający gdzieś w Afryce. Lecz my jako katolicy powinniśmy na sprawy Kościoła św. zapatrywać się z punktu widzenia nadnaturalnego. — Obecnie nam panujący Ojciec Święty tak gorąco zachęca do czynu, do Akcji Katolickiej. Zaś niewątpliwie wspieranie misji jest najpiękniejszym i najbardziej zasługującym czynem w Akcji Katolickiej. Następnie jedna z uczennic, Krysia Cholikówna, ślicznie zadeklamowała wierszyk p. t.: "Misyjny zew". — Na zakończenie dzieci z 2 ochronek SS. Felicjanek bardzo pięknie odegrały komedyjkę p. t. „Pan Pułkownik" oraz wykonały kilka tańców. Tak sztuczka jak tańce były przez gości hucznie oklaskiwane.

Przewiel. Prelegentowi O. Bonawenturze, Przewiel. O. M. Kuznowiczowi T. J. za bezinteresowne wypożyczenie sali, Czcigodnym Siostrom Felicjankom za ich ochotne i bezinteresowne urządzenie występu dzieci, oraz wszystkim zelatorom i gościom za liczne przybycie — składamy na tym miejscu stokrotne „Bóg zapłać".

Dnia **20 listopada** odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele SS. Felicjanek. Kazanie wygłosił Przew. ks. Mgr Leonard Skwarczewski, nawiązując do Ewangelii św. na ostatnią niedzielę roku kościelnego oraz do Ewangelii św. na niedzielę pierwszą adwentu, w których to Pan Jezus przedstawiając grozę dni ostatecznych, zapowiada wielką nagrodę dla tych, którzy bliźnim czynili miłosierdzie, w słowach:

„Pójdźcie błogosławieni Ojca Mojego i posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata, albowiem byłem głodnym... byłem nagim itd.“ Tymi ubogimi, głodnymi, spragnionymi, chorymi, więźniami, to przede wszystkim poganie, nie znający Boga, trwający dotąd po blisko 2 tysiącach lat od przyjścia Zbawiciela ciągle jeszcze w okresie adwentowym.

POZNAŃ. Dnia 5 **września** w pierwszy poniedziałek miesiąca odprawione zostało ku czci Ducha św. nabożeństwo misyjne w kościele OO. Jezuitów. Kazanie wygłosił O. W i ą c e k T. J., ilustrując w skróceniu heroiczny żywot św. Piotra Klawera, Patrona misji afrykańskich, oraz zachęcając słuchaczy do wspierania misyjnych placówek rozsianych w Afryce, zostających zwykle w wielkiej potrzebie.

W dniu 9 **września** ku czci św. Piotra Klawera, Patrona Sodalicji, odprawiona została msza św. w intencji członków i dobroczyńców misji afrykańskich. W ołtarzu widniał obraz św. Patrona, który chrzci Murzyna.

W dniu 3 **października** nabożeństwo misyjne połączone było z nabożeństwem różańcowym, odprawionym w kaplicy M. B. Różańcowej kościoła OO. Jezuitów. W kazaniu nowennowym ku czci M. Bożej nadmienił kaznodzieja O. M r o c z k a T. J. o uroczystości, zachęcając do modlitwy oraz jałmużny na misje, by Murzyni mogli jak najprędzej poznać Matkę Najświętszą.

W niedzielę misyjną 23 **października** urządziła Sodalicja w swoim lokalu loterię fantową na korzyść misji afrykańskich. Loteria cieszyła się wielkim poparciem.

Dnia 7 **listopada** w pierwszy poniedziałek miesiąca odbyło się nabożeństwo w kościele Przew. OO. Jezuitów. Nabożeństwo połaczone było z nowenną, odprawianą ku czci św. Stanisława Kostki. W kazaniu Czcigodny kaznodzieja ks. M r o c z k a T. J. o św. Stanisławie Kostce nadmienił, iż on chciał być misjonarzem, żyjąc tu na ziemi, będąc w nowicjacie. Aby przedłużyć jego pragnienie, gdyż Bóg wcześnie powołał go do nieba wspierajmy misje. Bóg będzie nam nagrodą.

WILNO. W niedzielę 21 **sierpnia** o g. 10 rano staraniem naszej Sodalicji zostało odprawione nabożeństwo w kościele Ostrobramskim (św. Teresy) na uproszenie beatyfikacji Marii Teresy Ledóchowskiej. Mszę św., w czasie której żeński chór sodalicyjny odśpiewał szereg pieśni religijnych, celebrował O. F a u s t y n, Karmelita Bosy. Kazanie wygłosił O. T o m a s z R o s t w o r o w s k i T. J. przedstawiając postać sługi Bożej Marii Teresy, jako wzniosły wzór do naśladowania dla wszystkich katolików.

Uroczystość św. Piotra Klawera obchodziliśmy w niedzielę **11 września.** Rano o godz. 8 w kościele św. Kazimierza odprawione zostało uroczyste nabożeństwo. W czasie mszy św., celebrowanej przez O. O r s a c z i k a T. J., członkowie i przyjaciele misji przystąpili licznie do komunii św. w intencji nawrócenia pogan. Kazanie wygłosił O. Stefan Ś l i w i ń s k i T. J., zachęcając gorąco obecnych do wstępowania w ślady św. Patrona Sodalicji przez niesienie chętnej i wydatnej pomocy biednym misjom wśród Murzynów. Wieczorem odbyło się zebranie zelatorskie. Nadzwyczaj ciekawą konferencję o działalności misjonarzy w Rodezji, urozmaiconą czytaniem listów od tychże misjonarzy, wygłosił O. J. K r y s a T. J. Następnie wyświetlono przeźrocza, które objaśniała interesująco p. Stommówna, prezeska Akad. Koła mis. seniorów. Zebranie zakończył żywy obraz. przedstawiający św. Piotra Klawera w gronie Murzynów, przy czym deklamowała pięknie p. Jadwiga Meyrówna.

Dnia 16 października odbył się w lokalu Sodalicji wieczór misyjny, na który złożyły się: piękny referat o współpracy wszystkich katolików w świętym dziele misji wśród pogan, wygłoszony przez p. Prokopowicza, studenta U. S. B., przeźrocza, przedstawiające życie patronki misji, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, śpiewy chóralne i deklamacje. Atrakcją wieczoru była loteria fantowa, która znalazła wielu chętnych i gorliwych nabywców.

W niedzielę **30 października** w dużej sali Chrześć. Uniwersytetu Robotniczego odbyło się zebranie zelatorskie naszej Sodalicji. Zajmujący referat, poruszający sprawę kształcenia młodzieży w krajach misyjnych oraz roli, jaką odgrywają na misjach katechiści krajowcy, wygłosił ks. Stohandel, salezjanin. Następnie z okazji święta Chrystusa Króla przemówiła w pełnych zapału słowach p. Buczakowa. Po omówieniu spraw bieżących odegrane zostały dwa obrazki sceniczne. Pierwszy p. t. „W szkole Krzyża" w wykonaniu zespołu Sodalicyjnego, a następny p. t. „Na rozdrożu życia" w wykonaniu młodocianych członkiń Krucjaty Eucharystycznej przy 19 szkole powszechnej, które w uroczystość Chrystusa Króla chciały również z całego serca przysłużyć się sprawie misyjnej.

CZĘSTOCHOWA. W czerwcu u. r. Związek Najśw. Serc Jezusa i Marii urządził w jednej z sal na Jasnej Górze wystawę eksponatów, przeznaczonych na misje afrykańskie. Wystawa, choć urządzona w niezbyt widocznym miejscu, cieszyła się wielkim zainteresowaniem i uznaniem ze strony znacznej liczby zwiedzających, o czym świadczą wymownie poniższe słowa: „Trzeba podnieść, że wystawa robót kościelnych tym większe zrobiła na nas wrażenie, gdyśmy się dowiedziały o warunkach pracy członkiń Związku. Pracownice igły, ubogie panienki, zdobywające ciężko chleb powszedni dla siebie i rodziny, znalazły jeszcze chwilę wolnego czasu, by myśleć o trudach i kłopotach misjonarzy, gdzieś w dalekiej Afryce. Pan Bóg pobłogosławił tej wielkiej miłości Boga i bliźniego, owocem której było: 2 obrusy, 2 obrusiki, 2 alby, 6 komż, 1 nakrywka na tabernakulum, 2 nakrycia na ołtarz, 6 sukieneczek na puszkę, 1 tuwalnia, 7 palek, 10 korporałów, 14 puryfikaterzy, 33 kołnierzyki, 34 lawabo, 4 humerały, 3 stuły, 4 serwetki, 6 sukieneczek dla Murzynek, 1 kropielnica, 2 dzwonki, 2 kropidła, 3 tablice-kanony, 2 pasy do dzwonów, 1 obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, 1 pudełko na komunikanty, zakładki do mszału, 200 sztuk obrazków, 1.200 znaczków.

Widząc owoc żmudnej a tak starannej pracy, podjętej dla dobra Kościoła Świętego, chcemy iść śladami członkiń Związku. Dziękujemy im za tę niemą zachętę i wyrażamy z głębi serc płynące życzenia: na dalszą pracę „Szczęść Boże!" Zwiedzające wystawę M.C. i B.J.

Wszystkie eksponaty przekazano Sodalicji św. Piotra Klawera dla misji afrykańskich, w Częstochowie ul. Najśw. Marii Panny 79. Sodalicja z tego miejsca raz jeszcze dziękuje wdzięcznym „Bóg zapłać!"

ODPUST ZUPEŁNY, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;
24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Za pozwoleniem Władzy duchownej — Przemyśl, dnia 7 stycznia 1939. L. 53.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Na jednej z prywatnych audiencji, udzielonej członkom Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary (w dniu 4 września 1938), wypowiedział Ojciec Św. Pius XI między innymi słowa, które każdego przyjaciela misji napełniają radością i pociechą, a mianowicie, *„że on, Papież; nie zna lepszego środka, by Boskiemu Zbawicielowi podziękować za katolicką wiarę, jak właśnie pracę nad rozszerzaniem królestwa Bożego na ziemi.“*

Zelator (zelatorka) Sodalicji św. Piotra Klawera

rozporządza tym cennym środkiem. Wielki to zysk dla duszy, wielkie szczęście dla szlachetnego serca, które poczuwa się do wdzięczności!

Obowiązki zelatorskie są nietrudne, roczna wkładka także drobna (tylko 2.- zł.), a więc nie namyślajmy się długo. Zapiszmy się czym prędzej, najlepiej zaraz dziś.

Podziękowania i ofiary.

Popierając sprawy misyjne jako kleryk, szczęśliwie doszedłem do kapłaństwa. Składam więc podziękowanie za modlitwy i nadal pragnę być przyjacielem misji katolickich. Ks. Stefan Gogola.

K. S. dziękuje Najśw. Sercu Jezusa i Matce Najświętszej za następujące łaski: za łaskę nawrócenia bliskiej osoby, która przez szereg lat nie przystępowała do sakramentów św.; za łaskę spowiedzi św. z całego życia dla innej osoby; za szczęśliwy powrót do zdrowia.

Pani F. Kwaśniewska $ 10.00 na misje. — Ofiara zł. 3.- na misje złożona w intencji Janki Grajkówny przez siostrę.

Podziękowanie za odebraną łaskę za przyczyną św. Antoniego Padewskiego, św. Józefa, św. Andrzeja Boboli, św. Jana Chrzciciela od N. N. zł. 4.- na misje.

Beczała Jan, Biała, na chrzest Murzynka zł. 24.-.



Ręce, przyzwyczajone do twardej motyki, nie tak prędko nauczyły się posługiwać się igłą.